

Moja droga do przyjęcia Jezusa Chrystusa

„Ja jestem droga i prawda, i żywot, nikt nie przychodzi do Ojca, tylko przeze mnie.” (J 14,6)

„Ja jestem, nie bójcie się !” (J 6,20)

„... jeśli kto zachowa słowo moje, śmierci nie ujrzy na wieki.” (J 8,51)

Wspaniałe wersety, prawda ? Ale to tylko niektóre wypowiedzi Pana Jezusa z Pisma Świętego mówiące, że zbawienie i radość jest tylko z Nim i w Nim.

Zbawienie (nawrócenie) w moim życiu miało miejsce dość późno. Droga do Chrystusa nie była prosta i łatwa. Pół wieku życia potrzebna było, bym zrozumiał, że nie religia, nie uczynki, nic i nikt tylko Pan Jezus może mi dać drugie życie. Może wyciągnąć z bagna grzechów, pozwolić na nowo się narodzić i podążając za Nim mieć w perspektywie udział w Jego przyszłym Wiecznym Królestwie. Przez wiele lat nie tylko nie wierzyłem, ale i „walczyłem” z wiarą. Ateistycznie podchodząc uważałem, za klasykiem marksistowskim, że wiara to opium dla społeczeństwa, a Bóg to wymysł ludzki wykorzystywany dla zniewolenia ludzi i obiecujący po śmierci szczęście gdzieś tam.

Doświadczyłem również kościoła katolickiego, bo taka była tradycja domu rodzinnego i ówczesnego środowiska, w którym się wychowywałem. Bóg jest jednak cierpliwy i miłosierny. Puka do każdego zamkniętego serca i czeka na jego otwarcie. Pukał i do mojego, ale przez długi czas nie byłem mu posłuszny. W trakcie studiów dość dokładnie poznałem historię chrześcijaństwa za sprawą przede wszystkim wybitnego profesora w tej dziedzinie Józefa Kellera. Jego wykładów słuchałem z otwartymi ustami. W sercu moim coś się zaczęło zmieniać ale ciągle do Boga było daleko. Bóg szukał mnie. Raz był bliżej, raz dalej, a ja ciągle niezdecydowany.

I trzeba było wyjazdu do USA, aby tam zmienić się zasadniczo, aby tam otworzyć swoje serce przed Bogiem i doznać nawrócenia. Była to niedziela, jak jedna z wielu, poświęcona w części zwiedzaniu miasta, robienia zakupów i odpoczynku od pracy. Przechodząc koło kościoła baptystów (Montrose Baptist Church Chicago) ktoś jakby do mnie przemówił: „Wstąp i przekonaj się jak można naprawdę wychwalać Boga bez pośredników, jaką duchową rodziną są baptysci, chrześcijanie wolni, radośni z otwartym sercem dla innych”.

Wstąpiłem i ... zostałem. Tam poznałem pastora Piotra Starzębę i wielu wspaniałych chrześcijan, którzy ujęli mnie nie tylko swoją radością obcowania z Bogiem, ale i pomocą w poznawaniu Go. Tu wspomnę jedną z wielu chrześcijanek siostrę Dorotę Trzeciak. Polskie Towarzystwo Pisma Świętego zaopatrzyło mnie w Biblię, którą do dzisiaj się posługuję mimo, że niektóre kartki wypadają, a okładka uległa pewnemu zniszczeniu. Ale innej nie chcę. Po jakimś czasie przyszedł ten najważniejszy moment, moment przyznania się do grzesznej przeszłości, modlitwy i prośby do Pana Jezusa o przebaczenie i przyjęcie Go do serca jako swego Zbawiciela, Odkupiciela, Pana i Pasterza na każdy dzień i czas. Nigdy nie zapomnę tej chwili, tych rąk pastora i starszych zboru nałożonych na moje ramiona i wspólnej zbawiennej modlitwy.

Po powrocie do kraju przez długi czas miałem jeszcze kontakt z braćmi i siostrami z Chicago. Wymienialiśmy listy informując się wzajemnie o sobie. Otrzymywałem materiały do głębszego poznawania Boga (np. „Przyjaciel”), kazania pastora Piotra, a także pewną pomoc pieniężną, gdy byłem w trudnej sytuacji materialnej. Nikt ze znajomych ani rodziny mi nie pomógł, a oni zrobili to natychmiast i z całego serca.

Dzisiaj jestem członkiem bocheńskiego zboru, filii Kościoła Wolnych Chrześcijan w Tarnowie. Jest nas na razie niewiele (Paweł, Grażyna, mój syn Kacper i kilka niestałych osób szukających Boga). Kilka osób odeszło, ale jesteśmy przekonani, że wrócą. W zborze odpowiadam za oprawę słowno-muzyczną nabożeństw, włączając się czasami w biblijne nauczanie.

Ciągle ufam Bogu pragnąc, by tak już zostało do końca mojego doczesnego życia. Pragnieniem jest również, bym doczekał się licznych wiernych naszego kościoła, bo gdzie, jak nie u nas można bez przeszkód, nakazów i zakazów, bez uprawiania polityki i kłamstw wyznawać prawdziwego Boga w Trójcy Jedynej.

Zapraszam każdego. Warto, bo życie tak krótkie jest, a Pan Jezus daje nam wieczność w **Swoim Przyszłym Królestwie**.

„Rozkoszuj się Panem
A da ci, czego życzy sobie serce twoje !
Powierz Panu drogę swoją,
Zaufaj mu, a On wszystko dobrze uczyni.”

(Ps.37,4-5)

W Nim szukam ukojenia, odpocznienia i pewności siebie. On jest mocą moją, jak obiecał.

Andrzej